

Łukasz Maślanka: Nasze lata trzydzieste

Być może najważniejszym wyzwaniem następnego roku jest to, byśmy w coraz bardziej niespokojnym świecie nauczyli się znowu być po prostu zwykłym, nudnym społeczeństwem i państwem europejskim, rządzonym przez niechętnie występujące w mediach „białe kołnierzyki”, bardziej skupione na żmudnym negocjowaniu kwot mlecznych niż na snuciu wielkich wizji – pisze dr Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé 2017

Poproszony o wskazanie najważniejszego wydarzenia mijającego roku, uchylę się od odpowiedzi, gdyż w nawale rozmaitych efektownych i zapewne istotnych spotkań, porozumień, konfliktów, zamachów... znika nam z oczu zasadnicza cecha procesu, którą wszystkie te chwilowe „rozbłyski” współtworzą. Tymczasem właśnie o tym procesie warto rozmawiać i pisać, gdyż jego rozwiązanie może zaważyć na naszym losie jako wspólnoty narodowej i politycznej. Chodzi mianowicie o powolną, ale postępującą erozję bezpieczeństwa zarówno w wymiarze regionalnym, jak i ogólnościowym.

Coraz większa niepewność sprawia, że kolejne społeczeństwa zachodnie wyrażają wątpliwość w trwałość powojennego ładu liberalno-demokratycznego. Pojawiające się alternatywy polityczne nie mają jednak żadnego spójnego programu działania, zaś podejmowane po omacku i uzależnione od wewnętrznych potrzeb politycznych radykalne kroki potęgują tylko niepewność oraz brak wiary w

odbudowę racjonalnego systemu współpracy. Beneficjentami tej sytuacji są totalitarne lub w każdym razie niedemokratyczne mocarstwa eurazjatyckie, w których interesie jest potęgowanie napięć i eksportowanie swojego modelu sprawowania władzy. Wbrew temu, co powszechnie się sądzi, zwycięstwo Chin i Rosji na obecnym etapie rywalizacji mocarstw wcale nie musi oznaczać narzucenia wpływów politycznych czy gospodarczych tych państw w interesujących ich strefach. Czynnikiem, który najbardziej ogranicza ich ekspansję jest bowiem istnienie w najbardziej zamożnych i rozwiniętych krajach świata silnego, niezależnego od władzy państwowej społeczeństwa obywatelskiego, dysponującego autonomicznymi środkami realizacji swoich interesów. Sprawa „ustawy Magnickiego” jest doskonałym dowodem na to, jak można wykorzystać możliwości otwartej debaty politycznej, by zaszkodzić interesom przestępców stojących na czele innych państw, często wbrew woli własnych rządów. Erozja zachodniej wolności może sprawić, że władze państw europejskich, azjatyckich demokracji, USA i Kanady będą skłonne do daleko idących kompromisów ideowych dla realizacji, absolutyzowanego przez rosnącą w siłę radykalną prawicę, pojęcia „racji stanu”.

Tymczasem, by przytoczyć ponownie słowa Juliusza Mieroszewskiego, kwestią ważniejszą od racji stanu Polski, Niemiec, Stanów Zjednoczonych jest to, czy świat jutra będzie światem ludzi wolnych. Ekspansja świata zachodniego na wszystkich kierunkach po 1989 roku sprawiła, że bezprecedensowo duża liczba ludzi na świecie mogła cieszyć się wolnością. Wolność ta, w tym zwłaszcza jej aspekt gospodarczy, wytworzyła jednocześnie ogromny margines nierówności i frustracji w tych wspólnotach, których instytucje były zbyt słabe, by bronić swoich obywateli przed jej nadużyciami. Można powiedzieć, że Polska znalazła się w tym czasie w ogonie beneficjentów. Startując z bardzo niskiego poziomu zdołała dołączyć do ekskluzywnych struktur

świata zachodniego, dokonać poważnego wysiłku modernizacyjnego, jednak nie była w stanie wytworzyć na tyle silnych instytucji, by wnieść oryginalny i odpowiadający aspiracjom wkład do międzynarodowego podziału pracy. Stało się tak nie tyle w wyniku jakichś diabolicznych spisków tej czy innej grupy interesu, lecz z braku pozytywnych modeli współpracy i zaufania społecznego, które są ważną cechą dojrzałych społeczeństw demokratycznych. Frustracja wywołana niedoskonałościami transformacji miała w naszym kraju przebieg znacznie łagodniejszy niż np. w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie doprowadziła do zdemolowania systemu politycznego oraz katastrofy gospodarczej. Wydaje się jednak, że następujące obecnie usadowienie się w instytucjach władzy reprezentantów polskiego populizmu wytworzy dynamikę konfliktu z tymi ośrodkami zewnętrznymi, od których zależy nasze bezpieczeństwo (przy wszystkich niedoskonałościach tych ośrodków) oraz napędzi dynamikę korupcyjnego klientelizmu wewnątrz kraju (konsekwentne przejmowanie kolejnych instytucji), z którym walka miała być zresztą *raison d'être* obecnej władzy. W dłuższej perspektywie proces ten może zagrozić podstawom praworządności lub sprawić, że walka polityczna zamieni się po prostu w wojnę gangów.

Wszystkie te problemy jednak bledną wobec niepewności, jaka wiąże się z czekającymi nas kolejnymi latami prezydentury Donalda Trumpa. Podjęte przez niego dotychczas kroki w polityce międzynarodowej, takie jak prowokowanie swoistej wojny celnej z Kanadą. Europą czy Japonią, dążenie do odnowienia konfliktu z Iranem czy uznanie Jerozolimy za stolicę Izraela, przy jednoczesnym ignorowaniu ekspansji chińskiej, „dopieszczaniu” głównych sponsorów terroryzmu z Półwyspu Arabskiego, niejasnych powiązaniach z Rosją, świadczą o skrajnej nieodpowiedzialności. Nieodpowiedzialność ta ma cechę wspólną z wszystkimi innymi populizmami: polega na całkowitym uzależnieniu

polityki międzynarodowej od wymagań wewnętrznej walki politycznej. W przypadku Trumpa nie chodzi tu nawet o rywalizację międzypartyjną w klasycznym wydaniu, lecz o swoisty interes dynastyczny tego oligarchy i outsidera w ramach własnego ugrupowania. Przy bezmyślnym aplauzie ideologicznego zaplecza polskiej władzy, Trump odkręca kolejne bezpieczniki światowego systemu bezpieczeństwa, nie mając do zaoferowania niczego w zamian, poza „wojną wszystkich przeciwko wszystkim”. Nieprzewidywalność Trumpa oraz wycofanie się Wielkiej Brytanii z polityki europejskiej sprawiają, że Polska musi w sposób znacznie ostrożniejszy kształtować relacje w swoim bezpośrednim otoczeniu. Niestety, wydaje się, że jest dokładnie odwrotnie. Efektem jest pogłębiająca się izolacja oraz wykorzystywanie nas w roli tarana przez wszystkie te państwa, które, mając w jednej sprawie zatarg z establishmentem europejskim, gotowe są bez wahania działać na naszą szkodę w innych kwestiach.

Niebezpieczeństwo sytuacji, w jakiej znalazła się Polska polega także na tym, że odpowiedzialni za nasze sprawy politycy mają poczucie złudnej swobody działania: dekompozycja systemu bezpieczeństwa sprawia, że pozornie nikt nie wydaje się interesować naszymi poczynaniami, co zachęca do kroków radykalnych. Identyczna sytuacja panowała w latach trzydziestych, gdy kolejne konflikty mocarstw upewniały Józefa Becka w przekonaniu, że tak korzystnej sytuacji geopolitycznej do odbudowy potęgi Polski nie było od setek lat. Nie chodzi tu o to, by naśmiewać się z iluzji nieszczęsnego ministra z wyżyn naszej wiedzy późniejszych wydarzeniach, lecz o smutną konstatację, że także i dzisiaj nastąpiła w naszym kraju era polityków, których ambicje i gorliwy patriotyzm nie idą w parze z możliwościami intelektualnymi i potencjałem gospodarczym państwa. W chwili, gdy nasza sytuacja – na skutek niezależnych od nas procesów – ulegnie

gwałtownemu pogorszeniu, politycy tacy mogą okazać się niezdolni do zaakceptowania kompromisu wykraczającego poza świat mocarstwowych fantazji, w którym lubią przebywać.

O ile obecnie widmo wielkiej wojny wydaje się na szczęście odległe, o tyle bardzo realne jest zagrożenie, że znajdziemy się z naszymi mocarstwowymi ambicjami i naszą „silną tożsamością” w zupełnie innej konfiguracji geopolitycznej i kulturowej, w której nie będzie ani wolności, ani możliwości realizacji jakichkolwiek interesów bez zgody narzuconych nam „worów w zakonie”. Być może najważniejszym wyzwaniem następnego roku jest to, byśmy w coraz bardziej niespokojnym świecie nauczyli się znowu być po prostu zwykłym, nudnym społeczeństwem i państwem europejskim, rządzonym przez niechętnie występujące w mediach „białe kołnierzyki”, bardziej skupione na żmudnym negocjowaniu kwot mlecznych niż na snuciu wielkich wizji.